Nr. 204. **Kraków, piątek 23 lipca 1909.** **Rocznik XVIII.**

Redakcya i Administracya:
Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: **Naprzód, Kraków.**
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział Inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Baczność Towarzysze i Towarzyszki!

W niedzielę dnia 25 lipca o godz. 10 rano odbędzie się w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

WALKA Z OGÓLNĄ DROŻYZNĄ.

Towarzysze i Towarzyszki! Jawcie się ze względu na ważność sprawy jak najliczniej!

Krakowski Komitet miejscowy P. P. S. D.

Czescy goście.

W pierwszej połowie sierpnia zawitają do Krakowa liczni goście z Czech. Będą posłowie, radcy miejscy, kupcy i reprezentanci stowarzyszeń czeskich, a gmina krakowska odegra wraz z różnemi stowarzyszeniami miejscowemi rolę gospodarza.

Nie mielibyśmy żadnego powodu bliżej podobną wycieczką się zajmować, gdyby nie wspomnienia nie tak dawnych czasów, kiedy to w Krakowie goszczono i szampanem — za pieniądze gminy — podejmowano „braci Słowian", wśród których znajdowali się zajadli szczwacze przeciwko polskości na Śląsku, a zdecydowani chwalcy cara i „świętej" despotycznej Rosyi.

A jeszcze bliższymi są czasy bankietów praskich i lwowskich, po których hr. Bobrinskij rozbijał się po Galicyi, jako po kraju „karpatorossów", i grał rolę opiekuna „rossyjskiego" narodu, uciśnionego przez Polaków.

Neoslawistyczny prąd przyniósł Polakom tylko szkodę i hańbę; wśród zapewnień o rasowej jedności i braterstwie Słowian — naturalnie pod kierownictwem Rosyan — skrzypią szubienice w Królestwie, obrabowuje się Polaków z reprezentacyi parlamentarnej, nazywa się ich w Dumie „śmieciami" i obcina się Królestwo, aby w nowo utworzonej się mającej gubernii chełmskiej moskwiczyć Polaków, wydzierać im język i religię.

Najnikczemniejsi nawet ugodowcy musieli w Polsce zamilknąć, a apostoł oddania się Rosyanom „bez zastrzeżeń", p. Dmowski, musiał ustąpić z Dumy w popłochu.

W takiej chwili chyba Polacy nie będą sławić pobratymstwa „słowiańskiego", nie pójdą na grzęskie błota „solidarności słowiańskiej", lecz zachowają wśród klęsk uczucie godności narodowej wobec wszystkich możliwych wycieczek i gości!...

Nie mamy nic przeciwko temu, żeby witać czeskich gości, tak samo, jakby powitać należało gości innych narodów, przychodzących do nas z sympatyą w imię ogólno-ludzkiej spólnoty.

Ale trzeba tym czeskim gościom, którzy w domu hołdują różnym panslawistycznym ideologiom, raz powiedzieć, że Polacy to nie jakiś „szczep", nie jakiś poddział „Słowiańszczyzny", nie jakaś rzeczka, mająca wpaść do „wszechsłowiańskiego" morza — lecz że to naród dwudziestomilionowy, który — teraz w niewoli — dąży wszelkiemi siłami do niepodległości, wolności i jedności!

Niechaj w murach starego Krakowa nauczą się goście czescy tej prostej prawdy, że hańbą i nikczemnością byłoby ze strony Polaków upijać się frazesami „braterstwa" słowiańskiego wobec Rosyi, która najsrożej Polaków uciska. Niechaj się dowiedzą, że „naród" jest czemś nieskończenie wyższem od „rasowych" pokrewieństw. Może ta nauka pożyteczny skutek odniesie.

Rządy Clemenceau.

Upadek gabinetu Clemenceau był niespodzianką nawet dla przypadkowej większości, która go obaliła.

Kiedy na wtorkowem posiedzeniu francuskiego parlamentu, które miało być ostatniem w tej sesyi, debatowano nad referatem komisyi śledczej w sprawie nadużyć w marynarce, nic początkowo nie zapowiadało przesilenia rządowego. Przewodniczącemu tej komisyi, byłemu ministrowi spraw zagranicznych p. Delcassé conajwyżej szło o zadanie jeszcze jednego ciosu swemu antagoniście. Ale ten, być może złudzony niedawnem zwycięstwem parlamentarnem nad przeciwnikami, wbrew cechującej go przezorności, zbyt nieoględnie podjął rzuconą rękawicę.

Z niezwykłą krewkością zarzucił Delcassé'mu, że jego polityka „zgotowała Francyi największe poniżenie, jakie przeżyła w ciągu ostatnich 20 lat", i te słowa zadecydowały o losie gabinetu.

Bez uprzednich rokowań złączyły się głosy socyalistów, którzy już dawno mają porachunki z p. Clemenceau za jego coraz wyraźniejszą antyproletaryacką politykę, z głosami tych umiarkowanych radykałów i republikanów, których wojowniczy patryotyzm poczuł się dotknięty słowami prezesa ministrów, i wreszcie z głosami prawicy, gotowej już może pogodzić się z rządowym radykalizmem, o ile stoi na straży „porządku społecznego", ale nie chcącej dopuścić, aby Clemenceau właśnie kierował przyszłymi wyborami.

Niezawodnie nieobecność wielu posłów radykalnych, zwolenników rządu, wpłynęła na sytuacyę. Dość, że niespodzianie utworzyła się znaczna większość przeciw zaufaniu dla Clemenceau, wobec czego pozostawało mu tylko powiedzieć owo klasyczne: „Je m'en vais" (odchodzę) i wraz z wszystkimi kolegami z gabinetu podać się do dymisyi.

Clemenceau bezwarunkowo był jednym z najwybitniejszych premierów trzeciej rzeczypospolitej. Dawniej niezależny dziennikarz i poseł swoją druzgocącą krytyką systemów rządowych i całą przeszłością skrajnie radykalną budził postrach gabinetów, które obalał jak domki z kart. Ale gdy sam stanął u steru ten groźny pogromca reakcyi, przedewszystkiem zainicyował zdecydowaną antydemokratyczną politykę wewnętrzną. Ułatwić mu to miała obecność w jego gabinecie dwóch socyalistów renegatów, z których jeden, Briand, jest teraz nawet kandydatem na jego zastępcę.

Z osławionych jego projektów reform społecznych (jak ubezpieczenie robotnicze, podatek postępowy od dochodów, częściowe upaństwowienie kolei itd.) żaden nie doszedł do skutku. A stało się tak nie dlatego, że ich nie doprowadzono do końca, lecz że negatywna walka burżuazyjna, którą rząd Clemenceau toczył z proletaryatem i jego uległość wobec interesów kapitalistycznych, usuwały na plan dalszy pozytywną politykę socyalną. Szykanowanie n. p. konfederacyi pracy więcej go zaprzątało od ubezpieczenia robotniczego.

A w polityce zagranicznej? Ten radykał, oskarżyciel ongiś polityki kolonialnej Ferry'ego, którego obalił za ekspedycyę do Tonkinu, nie wahał się obarczyć swego sumienia politycznego barbarzyńskiem zbombardowaniem Casablanka. Jego chwalona polityka „pokojowa" oprócz niegodziwości kolonialnych zaznaczyła się popieraniem caratu moralnem i finansowem, gdy ten sojusz republiki z despotyzmem stawał się właśnie niemal jedyną gwarancyą tryumfów kontrrewolucyi w państwie rosyjskiem.

Kierunek polityki obalonego gabinetu tak w sprawach wewnętrznych, jak zagranicznych, przy uwzględnieniu osobistych radykalnych przekonań i szczerego republikanizmu premiera, jest najlepszym dowodem, że rządy współczesnego państwa kapitalistycznego ulegają możniejszym wpływom, niż ideologia jednostek. O uwstecznieniu radykalizmu mieszczańskiego i zaborczej ekspansyi burżuazyjnej rzeczypospolitej stanowi całokształt społeczno-gospodarczych stosunków i układ interesów klasowych. Zabarwienie poszczególnych aktów w znacznym stopniu zależeć może od kierowników rządu, a trzeba oddać sprawiedliwość p. Clemenceau, że wobec klerykalizmu, monarchizmu i w sprawie n. p. kary śmierci niezaprzeczenie reprezentował czynnik twórczy i postępowy. Ale i tu, albo jak przy projekcie kary śmierci musiał się poddać objektywnej presyi stosunków, albo jak we wtorek nie uniknął upadku, jako osobiście niepożądany tak dla opozycyi rewolucyjnej, jak i dla konsolidującej się reakcyi społecznej.

Radykalizm francuski, pomimo zarysowujących się jaskrawo znamion bliskiego bankructwa, jeszcze stać na utrzymanie się przez czas pewien u rządów, i dlatego przypuszczać można, że najbliższy gabinet będzie kontynuował politykę Clemenceau w ogólnych zarysach. Przewarstwowienie jednak ugrupowań partyjnych w Rzeczypospolitej, będące następstwem zaostrzających się kontrastów społecznych i szerzącego panikę w klasach posiadających „widma czerwonego", przygotowuje we Francyi doniosłe zmiany polityczne, dla których punktem wyjścia staną się pewno przyszłe wybory.

Po zwycięstwie rewolucyi w Persyi.

Nowy szach.

Od 3 dni Teheran przybrał normalny wygląd i nic nie zdradza, że odbyły się tam krwawe walki i że nastąpił zupełny przewrót. Tramwaj zaczął znowu kursować, sklepy są otwarte, Bachtiarzy i rewolucyoniści przeciągają ulicami dla utrzymania porządku, poszukując za rabusiami i zbiegłymi kozakami.

Gdy 18 b. m. dowiedziano się o ucieczce szacha do poselstwa rosyjskiego, udała się do tymczasowego zastępcy Rosyi Sablina, który zastępuje mianowanego niedawno posłem Koziełł-Poklewskiego, deputacya rewolucyonistów z prośbą, aby skłonił szacha do wydania im następcy tronu. Rodzice po długich namowach zgodzili się i wydali rzewnie płaczącego chłopca, którego na ulicy obwołano „królem królów". Przez cały dzień, który młody szach przepędził w poselstwie rosyjskiem, ciągle płakał, a uspokoił się dopiero, gdy mu kategorycznie oświadczono, że w domu rosyjskim nie wolno płakać.

Następnego dnia pod eskortą kozaków i w towarzystwie olbrzymich tłumów odjechał do Sultanabad, gdzie przyjął go regent państwa, objaśnił go o jego przyszłych obowiązkach wobec ludu i wyraził nadzieję, że będzie dobrym panującym. Szach odpowiedział: „Na Allacha, chcę".

ALFRED TRESIDDER SHEPPARD.

WYSPA UMARŁYCH.

1)

Nieraz gwałtownie zabiło serce spłoszonego mieszkańca puszczy pod drżącem futrem lub pierzem, gdy Gwent powracał z polowania. Brodził po kostki przez potoki i kałuże; rozległe przestrzenie miękkiej trawy, przechowujące chłód wiatrów i deszczów przez całe wieki, rzeźwiły mu członki, zbolałe po długiej wędrówce. Na otwartych polanach i na wyniosłościach mógł widzieć czerwoną zorzę zachodzącego słońca. Nad jego głową splatały się w gęstwę olbrzymie drzewa; pomiędzy konary, gałązki i zielone listowie zaglądały wielookie strzępki błękitnego nieba.

Naraz czarny punkt na przestrzeni błękitu, widnej z pośród przerzedzonych drzew, zaalarmował Gwenta przeczuciem leśnej tragedyi. Stanął i czekał. Kołując, zniżając się i rosnąc w oczach, drapieżca powietrzny spadł na upatrzoną ofiarę. Garstka piórek spłynęła na ziemię. Gwent, klasnąwszy w dłonie, pochylił się i oskubał z puchu cztery kremowo-białe pióra. Potem za pomocą krzemiennego noża myśliwskiego ostrugał kawałek próchna nakształt niezgrabnej podobizny ludzkiej głowy i tułowia — dwa pióra zamiast rąk, dwa zamiast nóg — i powstała dziwaczna zabawka, mogąca ucieszyć małe dziecięce serduszko.

Poszedł dalej przez las. Na brzegu bagnistej kałuży zrobił z trzciny coś w rodzaju wiejskiej piszczałki. Noc zapadła, gdy Gwent stanął wreszcie przed palisadą. Przykucnął przed skleconem z grubych pali ogrodzeniem i przez szpary dojrzał splecione z wici dachy szałasów — nędzne osłony ognisk, umocnione gałęziami, na których jeszcze pozostawały brunatne liście. Zbliżył piszczałkę do ust i wydał głośny, przeraźliwy, posępny świst.

Nie było żadnej odpowiedzi prócz słabego, przeciągłego echa z lasu. Gwizdnął znów i wysilił słuch, oczekując znajomego śmiechu i stąpania bosych nóg.

— Dżened! — zawołał; — Aza!

— Aza — Aza — jęknął las cichem, smutnem echem.

Nagły lęk szarpnął go za serce. Przeskoczył przez palisadę; mały strumyczek, bulgocący pośród krzemieni, mchu i rzeżuchy, był czerwony przy świetle księżyca. Z wielkim okrzykiem Gwent pobiegł ku szałasom. Strzała z krzemiennym grotem tkwiła do połowy w zdeptanej ziemi. Dalej przeszedł o bok nagiego ciała, pławiącego się w kałuży krwi. Bezładna kupa poplątanych rąk i nóg leżała na okopie przed szałasami. Tych, których szukał, nie było tu jednak. Jedną ręką ścisnął w szalonym kurczu swą prymitywną broń, drugą — trzymała jeszcze miniaturową zabawkę, którą zrobił dla małego Dżeneda.

— Aza! Dżened!

Znalazł się wreszcie wpośród plecionych szałasów. Warczał, jak wilk, mijając jedne po drugich ciała swych krewnych, przyjaciół. Straszne były te twarze, patrzące w noc szklanemi oczyma — twarze, tak mu niegdyś znajome. Nie zabrzmiał żaden głos powitania, żaden śmiech, żadne pytanie.

Znalazł ich przed drzwiami swego szałasu. Na progu leżała Aza, twarzą zwrócona ku ziemi, nakrywając sobą ciało dziecka, które napróżno chciała osłonić. Jej długie, czarne włosy nawpół okrywały ją — te włosy, w których jego palce tak często błądziły, które szarpał swemi pulchnemi rączynami Dżened w dziecięcych igraszkach, wywołując u matki zrzędzenie przez śmiech, tak miłe i tak przyjemne dla ucha...

— Aza! — zawołał Gwent, szlochając prawie; ból czynił głos jego przeraźliwym, nienaturalnym. Ta, która budziła się na jego najlżejszy szept, nie poruszyła się teraz. Podniósł jej rękę: ręka opadła bezwładnie. Uniósłszy jej głowę, odsunął ciężkie sploty włosów wtył. Spojrzały nań niewidzące oczy. Ach, jakże piękne były przedtem te oczy — ciemne, jak jeziora leśne przy blasku gwiazd; ile w nich było słodyczy dla niego i dla Dżeneda; słodyczy i wierności.

Głowa jej opadła.

— Aza, moje ty piękno! Dżened, moje maleństwo!

Lecz Dżened nie odpowiadał. Oczy miał zamknięte, i długie, ciemne rzęsy spadały mu na delikatną twarzyczkę; drobne jak perełki ząbki, których wyrzynanie się było kiedyś witane, jak cud, widniały przez rozchylone usta, tak jak gdyby spał. Zapewne spał.

— Dżened! Dzened! Patrz — patrz, jakie cacko ci zrobiłem.

Gwent podniósł w górę zabawkę i począł gwizdać na swej piszczałce, poruszając niezgrabną lalką, jakby do tańca; lecz Dżened się nie budził.

Niebo i puszcza stawały się coraz czarniejsze; wilki wyły w lesie. Ptaki ścierwniki darły już ciała pomordowanych. Gwent siedział długo przy zwłokach swych najbliższych. Potem podniósł się ociężale i uniósł je do szałasu, gdzie biały popiół dawnych szczęśliwych ogni przyprószał jeszcze udeptany grunt. Pozrywał dachy z innych szałasów i zatarasował wejście przed drapieżnemi zwierzętami. Niejasne myśli o zemście przelatywały mu przez mózg. Jak człowiek, chodzący we śnie, począł utykać pomiędzy trupami, szukając śladów morderców.

Naraz wątły głos, zatchnięty, przerywany zduszonymi kurczami, uderzył o jego uszy.

— Wody! Wody!

Pomiędzy dwoma szałasami stary niewolnik plemienia, śmiertelnie ranny, dogorywał, dowlókłszy się tu resztkami sił.

— Gadaj, kto są oni? — zawołał Gwent strasznym głosem, którego brzmienie wydało mu się dziwnie obcem. — Dokąd poszli?

Niewolnik wyszeptał nazwę plemienia.

Gwent pochwycił go za ramię i podtrzymał je, pod zas gdy drżąca ręka wskazywała mu leśną drożynę, która miała mu umożliwić zemstę

— Wody! Wody! — wyjąkał niewolnik, czepiając się Gwenta resztkami słabnących sił.

Gwent ryknął błyskając zębami, wyrwał się i pobiegł do lasu, wymachując oszczepem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Na razie szach pozostanie w Sultanabad pod strażą swych wychowawców; nad bezpieczeństwem jego czuwać będą Bachtiarzy. Rząd, jako najważniejszy swój obowiązek uważa rozbrojenie ludności i mianowanie nowych gubernatorów. Dotąd mianowani zostali: Mukbir dla Asserbejdżanu, Samsen dla Ispahanu; ks. Farma został ministrem sprawiedliwości, a Said prefektem policyi w Teheranie.

Udział uczestników rewolucyi rosyjskiej w walkach perskich.

Ostatnie depesze donoszą, że na czele artyleryi fidajów perskich stał były marynarz ze zbuntowanej załogi „Potemkina". Prócz tego nowym szefem policyi w Teheranie, mianowanym przez zwycięskich powstańców, jest niejaki Efrem, podobno socyalista kaukaski, który podczas rewolucyi w 1905 r. organizował w Tyflisie milicyę robotniczą.

* * *

Zwołanie parlamentu.

Kolonia. „Köln. Zeitung" donosi z Teheranu: Pismo odręczne szacha do regenta poleca rychłe zwołanie parlamentu dla uspokojenia ludu.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych zarządza koronacyę w dniu dzisiejszym i zakazuje noszenia broni.

Utworzono nowe ministerstwo.

Nowy gabinet.

Teheran. (Pet. ag. tel.). Jak słychać, skład nowego gabinetu będzie następujący: prezes ministrów i minister skarbu Nasar-ul-Mulk, minister wojny Sipahdar, minister spraw wewnętrznych Serdar Assad, minister spraw zagranicznych Ala-es-Sultane, minister sprawiedliwości Kiszmet-Dowle, minister poczt i telegrafów Serdar-Manzur, naczelnik policyi Efrem.

Borowska w więzieniu.

W związku z zamachem samobójczym Borowskiej dowiadujemy się nadzwyczaj ciekawych szczegółów o jej zachowaniu się w więzieniu.

Borowska zajmuje celę wspólnie z pewną kobietą, skazaną za kradzież. Kobieta ta z polecenia zarządu więzienia wykonuje nadzór nad Borowską, po której można się najgorszych spodziewać rzeczy. Borowska absolutnie chciała pozbyć się kontroli i w tym celu uciekała się do rozmaitych środków, zakończonych — zamachem samobójczym.

W całym gmachu więziennym zaprowadzone jest światło elektryczne, które na noc się gasi. Dozorcy, patrolujący na korytarzach, kilka razy w ciągu nocy odkręcają światło i przez okienko w drzwiach zaglądają do celi. Borowska kilkakrotnie oświadczyła, że nie ścierpi tego budzenia jej w nocy. Raz udało się jej w niewytłómaczony dotąd sposób dostać się do lampki, którą zupełnie zdemontowała bez względu na to, że manipulacyą tą mogła spowodować tak zwane krótkie spięcie i pożar. Gdy dozorca chciał w nocy odkręcić światło, przekonał się, że ono w celi Borowskiej nie funkcyonuje. Zaalarmował straż, przybyli urzędnicy i po długich pertraktacyach Borowska zgodziła się na umieszczenie w celi niebieskiej lampki, która świeci się przez całą noc.

Zachowanie się Borowskiej daje się ogromnie we znaki personalowi, zmuszonemu stykać się z nią. Gdy wszystkie sposobiki nie doprowadziły jej do celu, tj. do otrzymania celi wyłącznie dla siebie, urządziła we wtorek w nocy zamach. Podczas gdy kobieta z nią siedząca spała, Borowska nożem wiszącym przy drzwiach każdej celi dla krajania chleba (ma on kulkę na końcu dla uniemożliwienia pchnięcia), zadała sobie na prawej ręce ranę 1 cm głębokości, z której obficie popłynęła krew. Następnie sama założyła sobie bandaż i obudziła towarzyszkę. Ta narobiła krzyku, przybiegli dozorcy i sprowadzono lekarza więziennego dra Smolarskiego, który założył jej regularny opatrunek. Rano, gdy lekarz przyszedł na kontrolę, bandażu na ranie nie było; Borowska tłómaczyła się, że bandaż w nocy się zsunął i ironicznie odezwała się do lekarza: „Źleście założyli, kolego".

W sądzie krajowym wszyscy są ogromnie zirytowani zachowaniem się Borowskiej, która bez ogródek oświadczyła wiceprezydentowi p. Pogorzelskiemu, że „musi postawić na swojem, choćby wszyscy mieli stanąć głową na dół". To też z niecierpliwością oczekują końca badań lekarskich, które spodziewane są we wrześniu. Jak słychać, lekarze wyrażają opinię, że Borowska jest normalną.

* * *

Zajście w więzieniu rozeszło się wczoraj po mieście, wywołując ogólną sensacyę. Wszędzie wyrażano zdanie, że po Borowskiej należy oczekiwać jeszcze innych, ekscentryczniejszych wybryków. Charakterystyczne jest zachowanie się prasy krakowskiej, która stosownie do swej większej lub mniejszej sympatyi wobec Borowskiej o zajściu albo pisze od niechcenia, albo poprostu wszystkiemu zaprzecza.

„Czas" podał 6-wierszową notatkę, w której pisze: „Borowska skaleczyła się w celi więziennej w rękę..., chcąc wymusić, by zmieniono jej dozorczynię".

„Głos narodu" stosownie do swej roli obrońcy „matki-Polki" o sprawie tej dowiedział się dopiero po zamknięciu numeru i zakomunikował ją swym czytelnikom w 7-wierszowej notatce, pisząc, że „rzeczywiście skaleczyła się w rękę, lecz przypadkowo i bez żadnych samobójczych zamiarów".

„Nowa Reforma" we wczorajszym wieczornym numerze krótko załatwiła się z tą wiadomością, a w dzisiejszym porannym poświęciła jej dłuższą notatkę, donoszącą o „znacznej ranie w ręce, naruszającej arteryę".

„Nowiny" bez żenady wszystkiemu zaprzeczają; pogłoski „okazały się zupełne bezpodstawne".

Zjazd internistów polskich.

Trzeci i ostatni dzień zjazdu zagaił prof. Jaworski (Kraków) wygłoszeniem referatu opracowanego wraz z drem Mięsowiczem o zaradzeniu depravacyi medycyny wykonawczej przez nowoczesne prądy we fabrykach chemicznych i aptekach. Referat ten w całości na innem miejscu zamieścimy. Nastąpiła na ten temat bardzo ożywiona dyskusya, w której cały szereg zgłoszono wskazówek i rezolucyj, jak należy bezwartościowe fabrykaty z praktyki usunąć.

Po uchwaleniu rezolucyj otworzył przewodniczący dyskusyę nad referatem prymaryusza dra Krokiewicza (Kraków) o wynikach leczenia gruźlicy własną metodą, wygłoszonym w pierwszym dniu zjazdu. Pierwszy zabrał głos dr Dłuski (Zakopane) i zaznaczył, że od zjazdu berlińskiego 1899 zaznaczył się prąd antylekarstwowy w leczeniu gruźlicy, a dr Krokiewicz wraca do starej, zarzuconej metody. Prosi dalej o wyjaśnienie dra Krokiewicza na jakich doświadczeniach się on opiera, gdy twierdzi, że jego płyn do wstrzykiwania działa bakteryobójczo dla laseczników Kocha i na podstawie jakich doświadczeń dochodzi do przekonania, że jego pigułki chronią przewód pokarmowy przed zakażeniem gruźliczem.

Dr Fidler stwierdza, że cała metoda dra Krokiewicza jest powrotem na drogę starej empiryi i brak jej wszelkich podstaw naukowych.

Prof. Gluziński stwierdza, że metoda dra Krokiewicza szkodzić choremu nie może, bo jest tylko stosowaniem wszystkich znanych dziś środków dla leczenia gruźlicy. Wyników dobrych tą metodą otrzymanych nie widział.

Prof. Jaworski twierdzi, że dziś jeszcze przedwcześnie wydawać w tej sprawie wyrok, trzeba jeszcze badać, bo dziś za mało jeszcze ją wypróbowano.

Dr Krokiewicz broni swej metody wskazywaniem na swoje wyniki w leczeniu tą metodą. Drowi Dłuskiemu odpowiada, że on nigdy nie twierdził, żeby atoksyl działał bakteryobójczo.

W dalszej jeszcze dyskusyi zabrał głos dr Dłuski, wskazując na to, że dr Krokiewicz nie dał mu zadowalniającej odpowiedzi na jego pytania. Podobne stanowisko zajął dr Muttermilch.

Na tem dyskusyę zamknięto i przystąpiono do referatów o próbie Wassermana, polegającej na badaniu krwi lub płynu mózgordzeniowego zapomocą surowicy zwierząt, jak n. p. królika, barana, świnki morskiej.

Przy badaniu tym sposobem występuje właściwa kile reakcya. Można więc tą próbą odkryć, czy ktoś przechodził zakażenie syfityczne. Na temat właśnie wartości rozpoznawczej próby Wassermana, jej teoryi i techniki wykonywania przedstawili referaty dr Muttermilch z Warszawy, dr Feuerstein ze Lwowa (referat ten odczytał prof. Kuczera), doc. Nitsch, dr Eisenberg i dr Łapiński z Krakowa.

Po godzinnej obiadowej przerwie dr Selzer wraz z drem Wilenką (Lwów) przedstawili pracę o związku, jaki zachodzi między obecnością adrenaliny we krwi a skłonnością glykozuryi.

Dr Jeklels (Bystra) omawiał znaczenie teoryi Freuda o neurozach i psychoanalizę, dr Marischler wpływ dyety równowartościowej pod względem kaloryi i azotu na przemianę materyi u człowieka.

Dalej nastąpiły dwa referaty o nadnerczu, mianowicie o badaniach nad zachowaniem się istoty chromochłonnej nadnercza u zwierząt i ludzi i jego praktyczne znaczenie. — Referaty wygłosili docent Nowicki i dr Hornowski ze Lwowa. Po referacie jeszcze dra Czerneckiego o dziedziczności wrzodu żołądka i krótkiej dyskusyi na ten temat przewodniczący zjazd zamknął, zapraszając uczestników na zjazd ogólny lekarski, gdzie dzisiejszy zjazd internistów polskich będzie stanowił osobną sekcyę. Pożegnalne przemówienie wygłosił jeszcze prof. Jaworski, poczem zjazd o godz. 5 po południu się zakończył.

Przegląd polityczny.

Zwołanie delegacyi. Między rządem austryackim i węgierskim toczą się rokowania o termin zwołania delegacyi. Rząd wspólny nalega na zwołanie w ostatnich dniach września, lub pierwszych dniach października ze względu na to, że chciałby mieć uchwałę co do wydatków bośniackich oraz pieniądze na budowę okrętów. Plan ten napotyka jednak na trudności, ponieważ sejm węgierski dotąd delegacyi nie wybrał, a zbierze się ponownie dopiero z końcem września.

Rząd wspólny usiłuje skłonić rząd węgierski, aby zgodził się na zwołanie delegacyi w zeszłym roku wybranej, gdyż mandaty tej delegacyi trwają rzekomo jeszcze z powodu niezamknięcia sesyi sejmowej. Aehrenthalowi byłoby to wyjście bardzo na rękę, gdyż zeszłoroczna delegacya węgierska, w której zwolennicy ugody z r. 1867 mają większość, uchwali mu bez kwestyi wszystkie żądania, podczas gdy nowa delegacya po rozbiciu się koalicyi gotowa robić trudności.

Zdaje się jednak, że plan ten nie da się urzeczywistnić, gdyż Wekerle dotąd odmawia swej zgody.

Pomnożenie marynarki austryackiej. W kołach poinformowanych głoszą, że zarząd austryacko-węgierskiej marynarki wojennej planuje na najbliższe 3 lata budowę następujących okrętów:

4 Dreadnought'ów o pojemności 20.000 tonn kosztem 220 milionów koron;

3 krążowników po 3500 tonn kosztem $26^1/_4$ miliona koron;

2 okrętów dunajowych po 450 tonn kosztem 4 milionów koron;

1 okrętu szkolnego dla ćwiczeń torpedami pojemności 4000 tonn kosztem $2^1/_2$ miliona koron;

kilkunastu łodzi torpedowych kosztem 12 milionów koron;

4 łodzi podwodnych kosztem 6 milionów koron.

Wynosi to razem okrągło 270 milionów koron, które mają być pokryte częścią w ramach normalnego budżetu, częścią z pożyczki. Z kwoty tej wypadłoby 174 miliony na Austryę, a 96 na Węgry.

Miły gość... Najbardziej niechętną wizycie cara jest opinia angielska. Prócz socyalistów bowiem, którzy wszędzie przeciwko zapowiedziom przybycia cara demonstrują bardzo energicznie — w Anglii i część burżuazyi daje wyraz swemu niezadowoleniu...

Do formalnej burzy przyszło na tle tej oczekiwanej wizyty w Portsmouth. Na posiedzeniu Rady miasta miano między innymi punktami porządku dziennego zająć się sformułowaniem adresu powitalnego dla gościa-cara.

Gdy sprawa owa przyszła pod obrady, na galeryi na znak protestu podniosła się ogłuszająca wrzawa. Burmistrz musiał obrady przerwać i przenieść je do innej sali, gdzie nie było galeryi.

Fałszywe alarmy o Gorkim. Od czasu do czasu w prasie wiedeńskiej pojawia się wiadomość o zarządzonem wydaleniu Gorkiego z Włoch.

Obecnie z powodu zapowiedzianej wizyty cara we Włoszech znów wypłynęła ta fałszywa wersya, którą najświeższe depesze w zupełności obalają. Rząd włoski dotąd żadnych kroków nieprzychylnych przeciwko Gorkiemu nie wszczął.

Tymczasem prasa wiedeńska już wyjaśniła była nawet powody tej ekspulsyi, mianowicie, że Gorkij podsycał antycarskie manifestacye socyalistów włoskich.

KRONIKA.

Kraków, 22 lipca.

Nowiny krakowskie.

Budowa tanich domów. Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej uchwalono przedłożyć Radzie miasta wnioski w sprawie przystąpienia gminy w charakterze członka do „Towarzystwa budowy tanich domów mieszkalnych i domów robotniczych" i odstąpienia Towarzystwu — zamiast wpłaty udziałów — 2 parcel gruntowych, położonych na Harajewiczówce, w sąsiedztwie ul. Koletek i Stradomia.

W sprawie morderstwa na adwokacie Halbreichu w Bielsku donoszą o aresztowaniu przypuszczalnego sprawcy Malisza następujące szczegóły: Policya w Bielsku dowiedziała się, że w nocy mordu nocował u stróżki Kaifaszowej siostrzeniec czy pasierb jej Malisz, maszynista kolei północnej w Krakowie. Aresztowano go we wtorek wieczór na dworcu i wezwano z Bielska sędziego śledczego dra Goldberga i naczelnika policyi Schmidta, wobec których wczoraj odbyło się „pod telegrafem" przesłuchanie Malisza. Przyznał on, że nocował u Kaifaszowej, ale — jak twierdzi — przyszedł do niej, gdy zbrodnia już była dokonaną i sam rano zawiadomił o tem policyę. Dlaczego natychmiast tego nie zrobił, lecz czekał do rana, nie umie wytłómaczyć.

Malisza wczoraj umieszczono w aresztach sądowych, skąd zostanie odstawiony dla dalszego śledztwa do Bielska.

Kalectwo kolejarza. Wczoraj o godz. 9 wieczorem na stacyi tutejszej wpadł palacz Adam Wrona pod szybujące wagony i odniósł ciężkie skaleczenie nogi. Pogotowie udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło go do szpitala Łazarza.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Czwartek: „Pajace" i „Cavalleria rusticana".
Piątek: „Księżniczka dolarów".
Sobota: „Madame Butterfly".
Niedziela: „Księżniczka dolarów".
Poniedziałek: „Rozwódka".
Wtorek: „Rozwódka".
Środa: „Rozwódka".
Czwartek: „Bal maskowy".
Piątek: „Rozwódka".

Nowiny lwowskie.

Pojedynek na Pohulance. We wtorek rano o wczesnej godzinie odbył się na jednej z polanek w lasku na Pohulance pojedynek na pistolety między dwoma młodymi ludźmi, znanymi w pewnych sferach mieszkańców Lwowa. Pojedynek zakończył się krwawo, albowiem jeden z walczących otrzymał dość niebezpieczny postrzał w głowę w okolicę skroni. Powodem rozprawy była, jak w wielu tego rodzaju wypadkach, kobieta.

Skutki pijaństwa. Na drodze obok Lewandówki robotnik Stanisław Saliński, będąc w stanie podpiłym, chciał wskoczyć na wóz przejeżdżającego włościanina. Upadł jednak tak fatalnie, że dostał się pod wóz i koło złamało mu nogę. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala.

Z kraju.

Z Przemyśla donoszą nam: O aresztowanym za zbrodnie nad małoletniemi dziewczętami kapitanie Witwickim wiedziało całe miasto, że dopuszcza się on zbrodni; nie ulega też wątpliwości, że sprawki jego nie mogły ujść baczności policyi, a mimo to nikt nie śmiał go ruszyć. Wytłómaczenie tego dziwnego pobłażania można znaleźć w tem, że Witwicki jeszcze z czasów Galgoczego zajmował wpływowe stanowisko naczelnika „biura informacyjnego", t. j. był kierownikiem policyi wojskowej, śledzącej za szpiegami. W jego rękach spoczywał też los szynkarzy, fryzyerów, sklepikarzy itd., których okładał bojkotem wojskowym, co sprowadzało ich ruinę.

W mieście nie wątpią, że Witwickiemu nic się nie stanie; najwyżej uznają go „niepoczytalnym" i spensyonują. Władze wojskowe boją się drażnić kapitana, gdyż zna on za dużo ważnych tajemnic.

Ucieczka aresztantów. Z aresztów sądu powiatowego w Skolem uciekli 3 aresztanci: Stefan Cmoć, Hnat Dułyn i Władysław Hołyński.

Wykolejenie się pociągu. We wtorek o godzinie 9 35 w nocy wykoleił się w odległości 400 metrów za dworcem w Stryju wóz pociągu osobowego, jadącego do Stanisławowa. Wypadek był bez większych ofiar, gdyż tylko kilka osób odniosło lekkie kontuzye. Zarząd kolejowy trzyma wypadek w jak największej tajemnicy.

Schwytanie zbrodniarza. Z Białej donoszą: Dnia 15 marca b. r. zamordowano w Kleczy Dolnej koło Wadowic małżeństwo Fiolków. Morderca zmiażdżył swym ofiarom głowy siekierą, a zabrawszy gotówkę, uciekł. Po długich poszukiwaniach udało się dopiero teraz wachmistrzowi żandarmeryi Anderce w Komorowicach koło Białej mordercę wykryć i aresztować. Jest nim 20 letni Józef Wychowaniec vulgo Chowaniec. Aresztowany służył od marca b. r. u pewnego gospodarza w Komorowicach jako parobek. Oddano go do sądu obwodowego w Wadowicach.

Z zaboru rosyjskiego.

Fałszywy Doroszewicz. Po Warszawie uwijał się jakiś osobnik, który podawał się za głośnego felietonistę rosyjskiego Doroszewicza. Robił częste wycieczki na miasto, zawierał chętnie znajomości z dziennikarzami, z którymi rozmawiał o sprawach politycznych, przyczem poddawał ostrej krytyce rząd rosyjski. Nareszcie zdemaskowano go na przedstawieniu w „Momusie", gdzie znalazła się osoba, znająca Doroszewicza i posiadająca jego fotografię. Pseudo-Doroszewicz umknął wtedy z lokalu.

Nie wiadomo, czy był to oszust, czy prowokator.

Drobny Harting w wydaniu prowincyonalnem. Ciekawa ze względu na istotę przestępstwa sprawa kryminalna będzie rozpoznawana w tych dniach w wileńskiej Izbie sądowej. Oskarżeni są: były pomocnik komisarza policyjnego z Kowna, Józef Krzyżanowsktj, Salomon Hildebrand i Chaim Zak. Pierwszy pozostaje pod zarzutem „sztuczki" prowokatorskiej, a dwaj pozostali są obwinieni o przygotowywanie i przechowywanie bomb, do czego otrzymali zachętę od pierwszego.

Dnia 15 września r. z. rewizya, dokonana w mieszkaniu Hildebranda, wykryła pod kupą kamieni skrzynkę blaszaną z lontem, napełnioną materyałami wybuchowymi. Następnie wyjaśniło się, że H. przechowywał tę bombę, ażeby ją podrzucić robotnikowi Janowi Robaszewskiemu.

Temu ostatniemu bowiem, jako podejrzanemu o zabójstwo podoficera, skutkiem nieznalezienia przy rewizyi żadnych dowodów rzeczowych, niepodobna było nic dowieść. Żeby to osiągnąć, Krzyżanowskij wyszukał „pewnych ludzi“ w osobach Hildebranda i Zaka i polecił im zrobienie bomby, obiecując w nagrodę 200 rubli.

Lecz „pewni ludzie“ przyznali się do wszystkiego od razu; pozostają oni w więzieniu od zeszłego roku; Krzyżanowskij zaś, który do niczego się nie przyznaje, pozostaje na wolności.

Ze świata.

Pruski „działacz kresowy“ przed sądem. W Berlinie rozpoczął się głośny proces przeciwko niejakiemu Piotrowi Ganterowi, który wydał był „sensacyjny romans“ pod tytułem „Podwójna moralność“ i do wszystkich niemal domów w Berlinie i w większych miastach Niemiec rozesłał listy, zwracające uwagę, iż ów romans będzie zawierał niesłychane rewelacye o różnych osobach, rewelacye, które będą miały straszne skutki.

Powieści tej, będącej zbieraniną różnych plugastw, wydrukował Ganter 200 000 egzemplarzy, za które pobierał po 7 50 do 8 50 marek. Nim jednak naciągnął większą ilość odbiorców, szwindel jego, napiętnowany w prasie, został zdemaskowany. — Ganter został pociągnięty do odpowiedzialności za oszustwo, obrazę 23 osób i t. d. Przeszłość jego, obfitująca w takie dane, jak fałszowanie dokumentów, defraudacye, oszustwa i t. d. ma i moment „patryotyczny“, którym się Ganter przed sądem przechwala, mianowicie, iż był działaczem na kresach i pod patronatem komisyi kolonizacyjnej przy pomocy — podstawionych polskich agentów wykupił dla rządu 200 000 morgów.

Znowu wypadek na wyścigach. W Brukseli na kolarskim torze wyścigowym cyklista z Verbist został zabity przez motocykl, który na niego najechał podczas jazdy.

Orkan w Ameryce. W Galvestown (Texas) szalał gwałtowny orkan. Zachodnia część miasta zalana na 7 stóp wodą.

Nowy „fabrykant“ dyamentów. Prawie jednocześnie doniosły pisma paryskie o skazaniu rzekomego fabrykanta sztucznych dyamentów Lemoina i o tem, że znalazł się już jego następca. „Wynalazcą“ jest wicehrabia de Boismenu. Twierdzi on, że już w kwietniu r. z. udało mu się po raz pierwszy wytworzyć sztuczne dyamenty, ze względu jednak na rozgłos sprawy Lemoina nie chciał publicznie wystąpić z wynalazkiem.

„Uważanoby mnie także za oszusta — mówił Boismenu do jednego z dziennikarzy. Musiałem czekać. I czekałem aż do d. 23 grudnia, w którym to dniu wręczyłem akademii umiejętności w zapieczętowanej kopercie pierwsze doniesienie o wynikach mojej pracy. Udało mi się w piecu elektrycznym wytworzyć 177 kamieni o średnicy większej niż $1^1/_2$ milimetra. Były to niewątpliwie dyamenty. Największy z nich zawiozłem do jubilera i zażądałem oszlifowania. Jubiler paryski nie mógł tego dokonać, wobec czego posłałem kamień do Amsterdamu. Stamtąd odesłano mi go w postaci pięknie oszlifowanego brylantu. Nie jestem uczonym, lecz przemysłowcem, człowiekiem, który rozumie się na technice wysokich temperatur i umie używać elektrycznego pieca. Przedsiębrałem szereg prób, a chociaż zawodziły zrazu, nie zraziłem się niepowodzeniem. Wreszcie pracę moją uwieńczył pomyślny wynik“.

Wicehrabia de Boismenu jest byłym oficerem. Obecnie posiada fabrykę karbidu. Wynalazek swój opatentował już 30 listopada z. r., więc jeszcze przed przedstawieniem go akademii. Prof. Lacroix, który należy do komisyi, mającej się zająć zbadaniem wynalazku, oświadczył przedstawicielom prasy, iż przedstawione mu kamienie są istotnie dyamentami. Uczony dodał jednak, że obecnie nie może jeszcze rozstrzygać, czy są one naturalne, czy też wytworzone drogą sztuczną.

„A jeżeli okaże się, że są rzeczywiście sztucznie wytworzone — spytali dziennikarze — w takim razie wszyscy paryscy handlarze dyamentów będą zrujnowani?“

„Nie tak prędko — odparł Lacroix z uśmiechem — na razie chodzi o wytwarzanie drobniutkich kamyczków. Odkrycie to miałoby niewątpliwie pod względem naukowym wielkie znaczenie. Pod względem handlowym fabrykacya może nie mieć doniosłości. Przecież udało się już wyrabiać sztuczne szmaragdy, a jednak nie wpłynęło to wcale na ceny handlowe szmaragdów. Kto fabrykuje drobne dyamenty, nie ma jeszcze wcale pewności, czy uda mu się sfabrykować także duże“.

Nasza arystokracya.

Niesłychany fakt barbarzyństwa, istnego chamstwa tych, którzy nie przestają głosić o sobie, iż są jedynymi strażnikami kultury i tradycyi narodowej, wyszedł na jaw na posiedzeniu grona c. k. konserwatorów zabytków historycznych Galicyi zachodniej dnia 15 czerwca b. r., o którym dowiadujemy się dzięki niedyskrecyi „Czasu“, spowodowanej zapewne przeoczeniem. Gdyby nie to przeoczenie, fakt możeby pozostał tajemnicą.

Otóż na wspomnianem posiedzeniu przedłożył konserwator profesor dr Stanisław Estreicher następujące sprawozdanie:

W pierwszych dniach czerwca doszło do mojej wiadomości, że przy sposobności sprzedaży dóbr zatorskich zostało także pozbyte jednemu z handlarzy zatorskich archiwum, odnoszące się do tych dóbr, a mieszczące się dotychczas w zamku zatorskim. Istotnie w Zatorze w dniu 7 czerwca przekonałem się o prawdziwości tej pogłoski. Mianowicie po sprzedaży dóbr zatorskich przysłała dotychczasowa ich właścicielka, Augustowa hr. Potocka, swojego kamerdynera Francuza, i poleciła mu usunąć stamtąd ruchomości, część odesłać do Warszawy, a część rozsprzedać na miejscu. Jak mnie objaśniono, kamerdyner ów sprzedał istotnie na miejscu wiele cennych pamiątek i mebli, które wywieziono przeważnie do Wiednia, co zaś najbardziej oburzające, **archiwum zamkowe sprzedał na cetnary arendarzowi Schneidrowi.**

Otrzymawszy takie informacye rozpocząłem starania o odzyskanie i uratowanie powyższego archiwum. Dzięki usiłowaniom moim i prof. dra Stanisława Krzyżanowskiego, a przy pomocy p. Józefa Jerugi, słuchacza filozofii, udało się tę sprawę pomyślnie załatwić. Archiwum sprzedał pierwszy nabywca Schneider kilku handlarzom w Piotrowicach, Oświęcimiu i Chrzanowie, i z rąk ich udało się odzyskać prawie wszystko to, co nabyli; tylko mała część uległa zatracie. Kilkadziesiąt aktów i ksiąg dostało się już dawniej, jako dar p. Jerugi, który odkupił je wprost od handlarza Schneidra, do archiwum aktów dawnych m. Krakowa. Wprawdzie biblioteka i część archiwum zatorskiego — wedle pogłosek — miała być przewieziona do Jabłonnej, nie zmienia to jednak faktu, że dawne archiwum dominium zatorskiego uległo tak smutnemu losowi.

Archiwum to mieściło się w wilgotnym i brudnym lochu. **Właściciele dotychczasowi nie dbali widocznie o nie, tak, że część jego zniszczyła zupełnie wilgoć, a z wielu aktów i ksiąg pozostały tylko zbutwiałe strzępy.** Pozostało przecież dosyć rzeczy cennych. Na zbiór ten składa się prawie komplet archiwum z końca XVIII i z XIX w., obejmujący kilkanaście tysięcy aktów i około 100 ksiąg mandataryuszów, księgi kasowe, dochody i rozchody, krescencye zboża z folwarków, inwentarze, raporty lasowe, kontrakty dzierżaw, mapki wsi i plany budynków gospodarskich klucza zatorskiego, który stanowiły wsi: Przeciszów, Koży, Gorzeń, Ponikiew, Rzeki, Hecznarowice, Nowa Wieś, tudzież m. Zator; znalazły się także akta do klucza wiśnickiego. Ze względu na to, że tego rodzaju materyały należą u nas do bardzo rzadkich, przedstawia ten dział aktów dużą wartość, zwłaszcza do dziejów chłopów i ich uwłaszczenia. Poza tem kilkaset aktów spraw majątkowych Henryka Dulskiego, Apolonii z Ustrzyckich Poniatowskiej, Izabeli Branickiej, Konstancyi z Poniatowskich Tyszkiewiczowej; dalej aktów, odnoszących się do rodzin Wąsowiczów, Jordanów, Lubomirskich, Potockich i Radziwiłłów, tudzież do Jabłonnej, majątku ks. Józefa; część korespondencyi Wilhelma Radziwiłła (między tem listy Kraszewskiego i Akielewicza w sprawie oświaty na Litwie). Ze starszych rzeczy są dwa fascykuły aktów z lat 1582—1780 przeważnie do wsi Gierałtowic, tudzież bardzo ciekawy rękopis rachunków starostwa zatorskiego 1722 do 1730.

Oto krótkie i na razie pobieżne przedstawienie zawartości archiwum. Niezrozumiałem jest zarówno **niedbalstwo, z jakiem się jego dotychczasowi właściciele z niem obchodzili, jak i ta barbarzyńska sprzedaż archiwum na cetnary, którą ostatnia właścicielka zarządziła.**

Grono uchwaliło wyrazić gorące podziękowanie wszystkim tym, którzy do uratowania tego archiwum się przyczynili, a w szczególności p. Józefowi Jerudze, słuchaczowi filozofii, pp. starostom Biesiadeckiemu w Białej i Rudzkiemu w Chrzanowie, Antoniemu Śmieszkowi członkowi rady powiatowej i inspektorowi Bieleckiemu w Oświęcimiu, oraz burmistrzowi dr Tarchalskiemu w Zatorze.

* * *

Otóż tak wygląda kultura naszej arystokracyi!! Panowie Potoccy przechowują archiwum w wilgotnym lochu i pozwalają, żeby gniło, a hrabina Augustowa Potocka, sprzedawszy zamek, każe kamerdynerowi sprzedać archiwum handlarzom na cetnary — i dopiero trzeba przypadku, żeby się o tem dowiedział skromny akademik, „plebejusz“, mający więcej oleju w głowie niż cała ta rodowa arystokracya, i uratował ten cenny zbiór od zaguby!

Jest to skandal, rzucający światło na wartość, jaką dla narodu przedstawia magnaterya. Wykazuje on, ile prawdy jest we frazesie, iż potomkowie dawnych możnowładców polskich są urodzonymi strażnikami narodowego pamiątek kościoła i spełniają historyczną misyę podtrzymywania tradycyi i ciągłości naszych dziejów... W rzeczywistości jest to kosmopolityczna banda, bez kultury, wykształcenia i poczucia obowiązków społecznych, której całe życie „umysłowe“ wyczerpują bale, wyścigi, Monaco. Dla narodu i jego potrzeb istnienie tej kasty jest w najlepszym razie obojętne, przeważnie zaś wprost szkodliwe.

Przegląd społeczny.

Dwa zwycięstwa robotników stolarskich. Przez trzy dni trwał we Lwowie strejk robotników stolarskich, zajętych w pracowniach żydowskich majstrów. Za interwencyą inspektora przemysłowego p. Nawratila, przy udziale sekretarza zawodowego tow. Tellera przyszło wczoraj do ugody, mocą której robotnicy uzyskali podwyżkę płacy o 10% i skrócenie czasu pracy o $1^1/_2$ godziny tygodniowo. Umowa obowiązuje do 30 czerwca 1911 z 14-dniowem wypowiedzeniem.

Robotnicy na licznem zgromadzeniu ugodę przyjęli i dziś stanęli do pracy.

W Wiedniu zakończył się wczoraj zwycięstwem robotników lokaut trwający pełne 24 tygodnie. Robotnicy uzyskali skrócenie czasu pracy o pół godziny dziennie, podwyższenie płacy dziennej i akordowej oraz uznanie swej organizacyi. Mimo ogromnych wysiłków majstrów popartych przez magistrat wiedeński nie udało im się złamać robotników, którzy przez blisko pół roku walczyli aż do zwycięstwa.

TELEGRAMY

z dnia 22 lipca.

Utworzenie nowego gabinetu we Francyi.

Paryż. Prezydent Fallières przyjął wczoraj po południu Delcasségo na audyencyi. Według „Liberté“, miał Delcassé polecić prezydentowi Milleranda, jako polityka najbardziej nadającego się do misyi utworzenia gabinetu.

Z powodu upadku Clemenceau przywódcy ruchu syndykackiego przystroili giełdę robotniczą chorągwiami. Urzędnicy pocztowi i telegraficzni powitali dymisyę podsekretarza Symiana głośnymi objawami radości.

Paryż. Prezydent Fallières postanowił powierzyć p. Bourgeois misyę utworzenia gabinetu. Bourgeois będzie dzisiaj powołany do pałacu Elizejskiego. Na wypadek, gdyby Bourgeois odrzucił misyę utworzenia gabinetu, zawsze jeszcze na pierwszym planie stoi kandydatura Brianda na prezydenta ministrów.

O autonomię Bośni.

Sarajewo. Organ radykałów serbskich „Serbska Rjecz“ ogłasza artykuł, zwrócony przeciw żądaniu, aby bośniacki statut konstytucyjny przed sankcyą przedłożony został parlamentom w Wiedniu i w Budapeszcie, albowiem podług ustawy parlamentom nie przysługuje takie prawo, a należy ono tylko do prerogatyw korony.

Pożyczka serbska.

Paryż. „Temps“ donosi, że pertraktacye między serbskim delegatem Paczu a francusko niemieckim syndykatem o udzielenie pożyczki w zasadzie doprowadziły do pomyślnego rezultatu, lecz uznano, że obecna pora jako wakacyjna nie nadaje się do przeprowadzenia pożyczki. Aby jednak okazać swą dobrą wolę, oświadczyła grupa francuska gotowość, że da rządowi serbskiemu znaczną zaliczkę.

Proces o wielkoserbską agitacyę.

Zagrzeb. Na wczorajszej rozprawie obrońca dr Hinkovicz zapytał Nasticza, czy otrzymał od bana Raucha jakie pieniądze. Nasticz zaprzeczył. Potem stawiał obrońca szereg pytań co do okólników, przesłanych do wielkich mocarstw i t. d. Między prokuratorem i obrońcą przychodziło do poważnych scysyj. Prokurator zarzucał obrońcy, że stawia to pytanie tylko dla wywołania pewnego nastroju w Europie. Hinkovicz oświadczył: Tak jest! Niechaj wszyscy wiedzą, co się tutaj dzieje!

Obrońca zarzucał przytem, że prokurator mógłby zajmować tu miejsce oskarżonego, gdyby on (obrońca) opowiedział informacye, które o prokuratorze posiada. Za to ukarano obrońcę grzywną stu koron. Hinkovicz zapytał dalej Nasticza o wyjaśnienie co do rzekomych konwencyj między Włochami a Serbią. Prezydent jednak to pytanie uchylił.

Budapeszt. Prezydent tutejszego stowarzyszenia dziennikarzy i autorów Otto Eugeniusz Rakosi otrzymał wczoraj telegram, podpisany przez wielu wybitnych francuskich publicystów, z wezwaniem, aby on i dziennikarze węgierscy ujęli się za Serbami, uwięzionymi z powodu wielkoserbskiej propagandy i postawionymi przed sądem.

Rakosi zaprosił wskutek tego wszystkich redaktorów budapeszteńskich pism na konferencyę na dzień 23 lipca.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Od onegdaj zachorowało tu na cholerę 69 osób, zaś umarło 35, ogólna liczba chorych wynosi 841.

Walki w Marokko.

Madryt. Oficyalnie ogłaszają, że w onegdajszej poważnej walce koło Melilli straty po stronie hiszpańskiej były wielkie.

Nowy gabinet w Grecyi.

Ateny. Opinia publiczna i prasa przyjmuje nowy gabinet bardzo przychylnie. Dzienniki wyrażają nadzieję, że obecne trudne stosunki wewnętrzne i zagraniczne doznają radykalnej zmiany w porównaniu z kursem polityki poprzedniego gabinetu.

Z TURCYI.

Sprawa Krety.

Ateny. Podług informacyj ze źródeł kompetentnych nowy gabinet oświadczył gotowość utrzymania serdecznych i ścisłych stosunków z Turcyą.

Konstantynopol. W sprawie kreteńskiej uprawiają członkowie komitetu młodotureckiego w Salonice żywą agitacyę i przygotowują memoryał, w którym stanowczo protestują przeciw ewentualnej aneksyi Krety przez Grecyę i zakładają ligę pokojową dla utrzymania pokoju między Grecyą a Turcyą.

Prasa turecka ostro występuje przeciw Grecyi i oświadcza, że gdyby posłowie kreteńscy zjawili się w parlamencie greckim, Turcya uważałaby to za *casus belli*.

Jak dzienniki donoszą, w tym tygodniu przybywa tu deputacya mahometańska z Krety, aby wziąć udział w narodowej uroczystości z okazyi rocznicy ogłoszenia konstytucyi.

Konstantynopol. Rada ministeryalna zajmowała się wczoraj ostatecznem zredagowaniem odpowiedzi na notę kreteńską. W odpowiedzi tej oświadcza Porta, iż uważa wyrażenie *droits supremes* za równoznaczne z prawami zwierzchnictwa i żąda pertraktacyi z mocarstwami opiekuńczemi co do autonomii Krety, zastrzegając sobie jednak prawa zwierzchności, gdyż obecny *status quo* równa się anarchii.

Z Macedonii.

Salonika. Greccy mieszkańcy stoją pod ścisłym dozorem władz. Przedsięwzięto wiele aresztowań, wykryto też kilka magazynów broni. Obawiają się poważnych starć dnia 23 lipca, t. j. w rocznicę ogłoszenia konstytucyi.

Zmiana gabinetu.

Konstantynopol. Obrady komitetu młodotureckiego nad zmianą gabinetu trwają dalej. Jak słychać, bar. Goltz odwiedził prezydenta Izby i odradzał mu zmiany gabinetu. Następnie odbyła się konferencya partyjna młodoturków.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** (ciąg dalszy) odbędzie się w piątek 23 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow rob., Wiślna 5.

* **Baczność kelnerzy krakowscy!** Jawcie się i stańcie jak jeden mąż na ogólno-kelnerskiem zgromadzeniu, które odbędzie się we czwartek 22 b. m. w lokalu Związku stow. robotn. przy ulicy Wiślnej 5, I. piętro. Sprawy bardzo ważne. Organizacya kelnerów.

* **Dębniki.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie Stowarzyszenia Czytelnia robotnicza odbędzie się w piątek 23 lipca o godz. $8^1/_2$ wieczorem w lokalu własnym. Porządek dzienny: 1) Protokół z poprzedniego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie zarządu. 3) Sprawozdanie komisyi kontrolującej. 4) Wybory uzupełniające do zarządu. 5) Wnioski. Prawo głosu oraz wstęp na salę mają wyłącznie tylko członkowie niezalegający z wkładkami (§ 10 statutu)

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710)